Do niniejszego numeru dołącza się „Na Wyżyny". Nr. 3.

Poczta opłacona z góry. Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, A. Suessa, ks. seniora Gloeha* — z Warszawy, *ks. W. Galstera* ze Starej Iwiczny, *ks. J. Kahanégo* z Katowic, *ks. J. Winklera* z Pilicy, *ks. prefekta A. H. Figaszewskiego* ze Śląska Górnego, *prof. gimnazjum im. M. Reja, Dra O. Bartla, prof. gimn. zgierskiego A. Wajgelta.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4.

Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10.
Księgarnia, G. Szylinga, Szpitalna 10.
w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę.

Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalt; ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XVI. **WARSZAWA, dnia 21 — 28 grudnia 1935 r.** **Nr. 51-52.**

WSZYSTKIM SZANOWNYM I MIŁYM CZYTELNIKOM I CZYTELNICZKOM „GŁOSU EWANGELICKIEGO" — RADOSNYCH I BŁOGOSŁAWIONYCH ŚWIĄT NARODZENIA PAŃSKIEGO — ŻYCZY

REDAKCJA.

Ks. H. Figaszewski.

Nie bójcie się...

„I rzekł do nich Anioł: Nie bójcie się: bo oto zwiastuję wam radość wielką"...

Łk. 2.10.

Wśród uczuć, które człowiek przeżywa, najczęstszem bodaj jest lęk. Istota ludzka, jak zresztą każda istota żyjąca, póki żyje odczuwa bojaźń. Boi się dziecię otaczających je niezrozumiałych dziwów i oto rozpaczliwie wyciąga rączęta ku matce. Gdy dorasta, zatraca lęk do tego, co było dlań doniedawna przedmiotem, wzbudzającym uczucie bojaźni. Lecz nowe zjawiska życia, nowe jego zagadki przejmują drżeniem młodą duszę i boi się ich również młodzieniec. Tak wielekroć jeszcze lęk przejmie i serce dojrzałego już męża, a tembardziej steranego życiem starca. Po przez całe życie człowieka snuje się nieuchwytny, mrożący serce wąż strachu...

Strach: jest oną zmorą wielu bezsennych nocy, długich zda się jak wieczność... Niedostępny cień naszego życia towarzyszy on nam aż po jego kres...

Bez względu na przyczyny, jakie wywołują w nas uczucie lęku, staramy się z tem uczuciem walczyć. Zdyscyplinowana wola potrafi dokazać rzeczy nieprzeciętnych: zdoła zgłuszyć uczucie zgrozy i strachu... I należy podziwiać ją, jeśli chodzi o postawę człowieka wobec niebezpieczeństw i nieszczęść.

Lecz nie okazywać siłą woli bojaźni to jeszcze nie znaczy, że się jej nie doznaje, że się nie jest zdanym na jej pastwę. A nam chodzi tak bardzo o to, by się zupełnie z nękającego nas uczucia strachu, bojaźni wyzwolić, by dusze nasze zaznały pokoju, który już nam odjęty nie będzie. Jestże to możliwe?

Ewangelja wigilijna przenosi nas w dalekie czasy, w daleki kraj i ukazuje gromadkę ludzi, których strach ogarnął.

Była noc. Sennej ciszy pól betleemskich nic nie zakłócało. Spały stłoczone stada owiec. Drzemali pasterze, zdając się na czujność leżących u ich stóp psów. Ogniska dogasały i czerwonem, pełgawem światłem rozpraszały mrok w niewielkim kręgu. Naraz staje się rzecz przedziwna: oślepiająca jasność zalewa pole i budzi z uśpienia pasterzy. Zrywają się wystraszeni. Aż oto spostrzegają męża w bieli i bojaźń wielka przejmuje ich grozą. Strach — to tak przyrodzone sercu człowieczemu uczucie — ogarnął i tych tam ludzi i „bali się bojaźnią wielką."

I nie byłoby w tem nic dziwnego, gdyby nie słowa wyrzeczone przez Zwiastuna Wielkiej Radości: „Nie bójcie się!": gdyby rzeczywiście wielki lęk nie ustąpił z ufnych serc pasterzy betleemskich.

„Nie bójcie się!" — Temi słowy rozbrzmiewa zwiastowanie najradośniejszej dla świata Nowiny: „Iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan"...

„Nie bójcie się!" — Czyż jest rzeczą możliwą, nie bać się, nie trapić, nie lękać? Jestże możliwy pokój"

serca i myśli? Jestże ta ręka, która wyrwie cię z powodzi powszechnego strachu?

Zaprawdę jest! I nie będzie to żadna mocarna dłoń, okuta w pancerz i uzbrojona w miecz; i nie będzie to groźna pięść, gotowa do ciosu...

Drobna, maleńka rączyna Dzieciątka z Betleem, pasterskiej wioski, ta wyżenie z serca twego wszelką zmorę strachu, gdyż jest to dłoń naszego Zbawcy, danego nam od Boga: „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał Żywot Wieczny."

Radość Nocy Betleemskiej przeżyła w sercu twojem, wyzwali cię z lęku, z bojaźni, z niepokoju i naszych smutnych i ciężkich czasów. Lecz jak owi ongiś pasterze i my dziś musimy pospieszyć do Żłobka z Dzieciątkiem. I my musimy zrozumieć, iż z niego bije ku nam Światłość, która ma serca nasze wypełnić tak wielką radością, że z cichnie w nas i rozpłynie się bojaźń i lęk, a zagości ów pokój, którego jedynym Dawcą jest Książę Pokoju, Ten, co woła: „Niechaj się nie trwoży serce wasze ani się lęka... Nie bójcie się!... Amen

---

Ks. Alfred Figaszewski.

Nasza sala

Pierwsza Wigilja w Wojsku Polskiem.

Wspomnienia szkolnika z roku 1918-ego.

Wschodnie rubieże zrywającej się do nowego, niepodległego bytu Rzeczypospolitej wymagały żołnierza. Lwów zmagał się z najazdem hajdamaków. Bohaterski wysiłek Orląt musiał być wsparty piersią żołnierza regularnej armji. To też m. innemi ochotnicze zastępy akademików, tworzących 36 pp. w Warszawie przechodziły intensywne przeszkolenie bojowe, by jakjaknajrychlej wyruszyć w pole.

Był właśnie grudzień. Mimo słotnej pogody i przejmującego zimna, ćwiczono zapamiętale; teren byłych koszar przy ulicy Nowowiejskiej rozbrzmiewał komendami instruktorów, a rozbiegane stopy studentów-żołnierzy zda się po tysiąckroć przebywały plac ćwiczeń. Można było widzieć ich padających na ziemię, pełzających, maszerujących, biegnących. I tak od rana aż pod wieczór. Niebawem szeregi nasze poczęły się nieco przerzedzać. Gwałtownie zmieniony tryb życia, zimno, wilgoć spowodowały choroby. Wielu gorączkowało i zaszła konieczność odtransportowania ich do szpitala. Wśród tych męczenników, którym nowe warunki podkopały zdrowie, znalazłem się ku mojej rozpaczy i ja. Niewielkim oddziałem odprowadzeni przez służbowego podoficera, udaliśmy się do szpitala Ujazdowskiego. Śnieg grubą warstwą pokrył miasto. Dął zimny, przenikliwy wiatr. Mimo wysokiej gorączki trzymaliśmy się chwacko, a nawet ten i ów próbował dowcipów. Humory popsuły się nam z chwilą naszego wkroczenia na teren szpitala. Znaleźliśmy się w izbie przyjęć, czekając w nieskończoność na przydział do właściwych pawilonów.

Dopieroco powstająca Rzeczypospolita nie mogła wtedy otoczyć troskliwością żołnierza, jak to się dzisiaj w normalnych już czasach dzieje. Tak jak pułk nasz był w stadjum organizacji i miał za siedzibę koszary o powybijanych szybach, a żołnierze za całe posłanie siennik z woliną, tak też i szpital przepełniony rannymi i chorymi nie mógł nadążyć potrzebom chwili.

Dopiero pod wieczór wywołano nas i wkrótce ruszyliśmy do naszego pawilonu. Pamiętam niemogącą się skończyć drogę, kiedyśmy brnęli w ubraniach szpitalnych w śniegu po przez rozległy teren szpitalny. Jeden z chorych żołnierzy był w malignie. Musieliśmy go wprost nieść. Jak się potem okazało, był chory na tyfus. Poza pewnem podnieceniem i pragnieniem, aby ta podróż jaknajrychlej się skończyła, nic innego nie odczuwaliśmy. Wreszcie stanęliśmy u celu naszej wędrówki. Z piersi naszej wyrwało się westchnienie ulgi. Lecz teraz dopiero okazało się, że sala, na której mieliśmy leżeć jako chorzy, była pusta, nieopalona i nie posiadała ani jednego łóżka. Stanęliśmy oniemieli. Jednakże czas przebyty w wojsku, choć niewielki, wystarczył, aby z nas uczynić prawdziwych żołnierzy. Mając perspektywę spędzenia nocy na stojąco, zaczęliśmy rozglądać się po gmachu. Łóżka niebawem się znalazły. Kilku sanitarjuszów poczęło przy naszej pomocy znosić je. Raźno wzięliśmy się do ich ustawiania. Wkrótce znalazła się do pomocy i siostra. Pierwsza nasza noc w szpitalu poza majaczeniami niektórych chorych przeszła zupełnie pomyślnie.

Następnego dnia już od samego rana zakipiało na sali życie organizacyjne. Ciężko chorzy pozostali w łóżkach. My zaś, którym dolegały różne bronchity, hiszpanki itp., rozpoczęliśmy intensywną pracę. Co przemyślniejsi znikali na jakiś czas w gmachu i powracali z różnem niezbędnem sprzętem sanitarnym. Sala nabierała normalnego wyglądu sali szpitalnej. Sam własnoręcznie z artyzmem, na jaki mnie stać było, wykaligrafowałem na czarnych tabliczkach nad łóżkami chorych ich nazwiska oraz rodzaj choroby. Niebawem też wtajemniczyłem się w różne zabiegi, jakie należało stosować chorym, w czem byłem pomocny lekarzowi i siostrze sanitarjuszce. Wszyscyśmy przez wspólny wysiłek około urządzenia sali zbliżyli się z sobą tak, że to, co działo się na sali, obchodziło nas wszystkich.

Każdy w miarę możności starał się być pomocny, każdy brał żywy udział w życiu społeczności chorych naszej sali.

W ten sposób szybko upływały dni, przeplatane podnoszeniem się i opadaniem naszej gorączki, leżeniem i wstawaniem z łóżek, przybywaniem nowych chorych i odchodzeniem nieraz na wieki tych, którzy doniedawna byli z nami. Cieszyliśmy się wszyscy, gdy u ciężko chorych następowało polepszenie. Ogarniało nas wszystkich przygnębienie, gdy w stanie zdrowia którego z nas zachodziło pogorszenie. Z życiem i nastrojem przeważnie dzielnym sali świetnie harmonizowali doktór i siostra. Pełnili z poświęceniem swój obowiązek i mieli pełne nasze zaufanie.

Tak dość niepostrzeżenie przybliżyły się święta Bożego Narodzenia. Trzeba było pomyśleć o urządzeniu jakiej takiej wigilji, by przecież ci z nas, którzy nikogo nie mieli na miejscu, nie odczuli zbyt boleśnie samotności i opuszczenia. Myśl ta zaabsorbowała kilku z nas na szereg dni przed świętami. Zrobiliśmy między sobą składkę, co przyniosło nieco pieniędzy. Weszliśmy w porozumienie z sanitarjuszami, którzy mieli nam dostarczyć zieleni. Niebawem też rozpoczęły się gorączkowe przygotowania. Nic nas już nie mogło przykuć do łóżek, ani nakazy lekarza, ani ostrzeżenia i prośby siostry. Żyliśmy myślą o uroczystości wigilijnej. Choroba, jakby zdając sobie sprawę, że z nami nie poradzi, dała za wygraną. Przynajmniej w zapale krzątania się wcaleśmy jej nie odczuwali.

Wreszcie nadszedł dzień, oczekiwany z naprężeniem przez resztę chorych, którzy się już czegoś domyślali. Rozpoczęliśmy dekorowanie sali zielenią. Ozdobiły ją wspaniałe girlandy z gałęzi świerkowych. Każda tabliczka nad łóżkiem była przystrojona zielenią. Salę

wypełniła świeża woń żywiczna, a wraz z nią wdarł się nastrój świąteczny. Lampy zostały upiększone kolorowemi bibułkami, co wieczorem miało dać specjalny efekt. Pośrodku sali stanął stół, nakryty czyściutkim obrusem (zdobycz siostry). Na stole znalazł się talerz z opłatkiem białym, jak ten poza szybami grudniowy śnieg. Wzorowy porządek, atmosfera czystości i przymilności czyniła salę naszą ciepłą i swojską. Ponadto przystrojona prezentowała się ona okazale. Aż trudno było pomyśleć, że zaledwie dni kilkanaście wstecz ziała pustką i chłodem. Serca nasze wypełniała duma.

Z nastaniem wieczoru nastrój uroczysty udzielił się wszystkim. Wieść o wspaniałej dekoracji naszej sali rozeszła się po całym szpitalu. Raz wraz ktoś z lżej chorych, albo z personelu szpitala wpadał do nas, rozglądał się zaciekawiony i nie szczędził słów zachwytu. Przybył nawet naczelny lekarz i wyraził swoje zadowolenie. Teraz nie było już nikogo wśród naszych chorych, ktoby nie był dumny z „naszej" sali. Wprost chełpili się nią.

Samą uroczystość wigilijną wyznaczyliśmy na godz. 7-ą wieczór. Wokół stołu, na którym stanęła oto jarząca świeczkami i świecidełkami choinka, zgromadzili się wszyscy chorzy, którzy mogli zewlec się z łóżek. Tych, którzy złożeni ciężką chorobą nie mogli wstać, przybliżyliśmy wraz z łóżkami do stołu. Wśród ciszy, jaka zapanowała, w kilku prostych słowach przemówiłem do towarzyszów wspólnej doli szpitalnej. Siostra zmówiła modlitwę. W podniosłym nastroju rozpoczęto wśród ogólnego wzruszenia dzielenie się opłatkiem. Niejedna powieka zaszkliła się łzą, niejedno z życzeń było podchwycone z błyskiem nadziei.

My, mogący chodzić, obeszliśmy wszystkich, z każdym przełamaliśmy się opłatkiem, każdy usłyszał słowa pociechy i zaprawdę szczerych życzeń. Siostra, niestrudzona nasza pielęgniarka, ponad siłę opiekująca się chorymi, otrzymała od nas wszystktch prezent w postaci małej zastawy biurkowej. Gdyśmy go jej wręczali jako dowód wdzięczności chorych, rozpłakała się.

Lecz już niebawem nastrój z uroczystego i skupionego przeszedł w radosny. Zaśpiewano kolendy. Chorzy cieszyli się z otrzymanych słodyczy i lepszego niż zazwyczaj posiłku. Kilku dowcipnisiów wprowadziło na salę zdrowy humor żołnierski.

Ten pierwszy poza domem, spędzony w tak niezwykłych warunkach wieczór wigilijny pozostawił mi niezatarte wrażenie i krzepiące wspomnienia zjednoczenia się we wspólnym dzielnym wysiłku braci żołnierskiej, która nie dała się chorobie, a innym chorym uczyniła znośnemi ciężkie chwile zmagania się o zdrowie. Wspomnienie to zabrałem ze sobą na front, gdzie się znalazłem już w pierwszych dniach stycznia 1919 r.

Myśl utrudzonego znojem bojowym żołnierza nieraz biegła ku zacisznej sali szpitalnej, „naszej" sali, ku wspólnie spędzonej tam wigilji i ku tym, którym na tej sali sądzone było jeszcze pozostać.. Jakiż też los ich potem spotkał?...

H. Wegener.

Echa Biblji w mowie polskiej

Odbiciem wiernem życia narodu, jego zainteresowań i kultury jest jego mowa.

Ponieważ mamy już za sobą wiele wieków chrześcijaństwa, przeto ciekawem byłoby stwierdzić wpływy jego w mowie polskiej. Miernikiem tych wpływów byłoby oczywiście zaobserwowanie i ujawnienie w mowie polskiej śladów Biblji, tej Świętej Księgi chrześcijaństwa.

I ślady te rzeczywiście istnieją i to nietylko jako sporadyczne wypadki, lecz jako spory zbiór czy to przenośni, czy to przysłów biblijnych, wniesionych do potocznego języka Polski lat minionych lub też nawet Polski współczesnej.

Biblja, co ze smutkiem stwierdzić należy, nie była księgą zbyt znaną Polakom. Toteż przysłowia najwcześniejszego pochodzenia odnosiły się raczej do poszczególnych postaci biblijnych, spopularyzowanych ogółowi przez kazalnice, niż do pojedyńczych wersetów, obrazów, przeżyć czy słów Biblji.

Dopiero reformacja, udostępniając ogółowi Biblję w polskich tłomaczeniach, przyczyniła się jednocześnie do wprowadzenia języka Biblji do mowy potocznej i podsunęła temat ludowym twórcom przysłów i przypowieści.

Związek, istniejący pomiędzy Biblją a danem wyrażeniem lub przysłowiem niezawsze da się stwierdzić z całkowitą, 100-procentową pewnością. Musimy tutaj zadowolić się w wielu wypadkach tylko przypuszczeniem.

I.

Przysłowia i przenośnie.

Ponieważ chcemy badać wpływ Biblji na wytwarzanie się z jednej strony przenośni i wyrażeń, z drugiej znów strony przysłów, przeto nie od rzeczy będzie, gdy zajmiemy się wpierw samemi definicjami: przenośni i przysłowia.

A nie jest to rzecz tak bardzo łatwa, jakby się to napozór wydawać mogło.

Postawmy najpierw pytanie: czem jest przysłowie?

Najchętniej odpowiedzielibyśmy, że przysłowie jest to pewna sentencja, reguła życiowa czy coś w tym rodzaju. Czy jednak każda sentencja jest zaraz przysłowiem? Istnieją wszak zbiory sentencji, przeróżnych myśli wybranych, których jednak nie zaliczamy bynajmniej w poczet przysłów.

Zdanie: „Jak kto sobie pościele, tak się wyśpi" — jest przysłowiem. Ale weźmy np. takie zdanie: „Jak kto sobie sznurowadła u butów zawiąże, tak będzie w nich chodził". Wyraża ono tę samą myśl, co zdanie poprzednie, a jednak któżby nazwał je przysłowiem?

Z drugiej znów strony taką np. myśl: „Zawżdy lepiej jechać na koniu, niźli piechotą iść" nie przyjmujemy za przysłowie, ale jako przysłowie cytuje ją pan Rey w swem „Zwierciadle".

Gdy dodamy do tego, że przysłowie niezawsze jest zdaniem, zawierającem pewną określoną myśl (jakieś „koszałki — opałki" czy „klituś — bajduś" to też pewnego rodzaju przysłowia) to dwa powyższe przykłady doprowadzą nas do definicji Jana Bystronia w jego „Przysłowiach polskich."

Przysłowia są to „zespoły wyrazów o najrozmaitszej formie i treści, powtarzane tradycyjnie".

Właśnie ta tradycja, to powszechne użycie decyduje o wszystkiem. Pewne wyrażenia znakomitych osób, myślicieli lub też zwykłe obserwacje codziennego życia, zastosowane w odniesieniu do innych sytuacji, wskutek tradycyjnego, ciągłego ich używania stają się przysłowiami. Są one w użyciu przez pewien czas, a potem zwolna znikają, ustępując miejsca nowym, aktualniejszym.

To też w kilka wieków później niesłychanie trudno jest osądzić, czy jakaś myśl, zapisana w dziełach literatury czy też kronice dziennikarskiej, stanowiła w owym czasie własność publiczną i może być zaliczona do przysłów.

Trzeba więc posiadać gruntowną znajomość epoki, jak też i pewnego rodzaju intuicję, aby móc podobną selekcję przeprowadzić. Oczywista nasza definicja w tym wypadku zawodzi. Niema bowiem żadnej takiej definicji, którąby pozwalała sama przez się zaszeregować pewne zdanie do rzędu przysłów.

Jak wiele zaś trzeba tu przezorności i krytycyzmu, niech świadczy o tem fakt, że pierwotny rękopism największego i prawie jedynego polskiego „Zbioru przysłów" Adalberga liczył 100.000 kartek, a potem w ogniu krytyki zmalał do 30.000.

* * *

Łatwiej już będzie o definicję przenośni. Musimy w tym celu zapoznać się z ich powstawaniem. Początkowo język ludzki był prosty. Rzeczownik odpowiadał pewnemu określonemu przedmiotowi, przymiotnik przymiotowi.

Pierwszym etapem w łańcuchu rozwoju były **nazwy ogolne**. Wszystkie lwy, słonie, tygrysy, woły, wilki i t. p. objęte zostały ogólną nazwą zwierzęcia. Nazwy ogólne to pierwsze zaczątki późniejszych przenośni, wymagających jeszcze wyższego napięcia abstrakcji.

Oto zaczynamy przenosić nazwę jakąś z jednej rzeczy na drugą, przyczem dwie te rzeczy posiadają niewielkie tylko podobieństwo Im to podobieństwo jest mniejsze, im jest przypadkowsze, tem piękniejsza i doskonalsza jest przenośnia... Czoło człowieka staje się wtedy czołem pochodu; głowa człowieka czy zwierzęcia staje się głową kapusty, a potem narodu, kościoła...; to nie są jeszcze prawdziwe, czyste przenośnie, to są **homonimy**. Dalej idą **animizmy**, które nadają cechy, odnoszące się do istot żywych, przedmiotom martwym (zegar chodzi, wiatr chłoszcze, ogień obejmuje, pożera i trawi, język trzepie i t. p.) i pokrewne im **personifikacje** (uosobienia): np. gościnne progi.

Właściwa jednak przenośnia zaczyna się wtedy, gdy spotykamy się z przenoszeniem znaczeń z rzeczy zmysłowych na umysłowe.

Jest rzeczą stwierdzoną, że wszystkie rzeczowniki oderwane miały pierwotnie znaczenie konkretne, które dopiero później uzyskało inny zupełnie, abstrakcyjny odcień. (dochodzić — zn. właściwie doprowadzić do końca; rozwaga i uwaga — pochodzą od ważenia na szali; zastanowienie — stanięcie czyli zatrzymanie się nad czemś. Przywiązanie, taksamo nawet i cnoty i występki miały początkowo to konkretne znaczenie. (Krzywda — krzywo; zawiść, nienawiść — widzieć; miłość — miły).

Następnym etapem, gdy język przyswoił już sobie pojęcia oderwane, było łączenie i spajanie tychże pojęć z cechami czysto zmysłowemi. Ciężki smutek, gorąca miłość, słodka nadzieja i t. p. Podobnie łączymy także z temi pojęciami oderwanemi czynności o charakterze zmysłowym (rozwijać umysł; oddać uczucie i t.p.)

Przenośnią jednak w najściślejszym tego wyrazu znaczeniu możemy nazwać za Krasnowolskim „taki zwrot, w którym znaczenie przenośne odnosimy nie do pojedyńczego wyrazu, lecz do całego zdania"; w ten sposób mamy tu do czynienia z obrazem, mówiącym nam co innego, niżby to się zdawać mogło z dosłownego brzmienia wyrazów.

Na pograniczu przysłów i przenośni postawić można **przenośnie przysłowiowe**. Są to przenośnie, które nie są wytworem samorzutnym pewnej indywidualności, lecz czerpią z tradycyjnych skarbów mowy i są używane powszechnie. Od przysłów różnią się głównie tem, że występują w różnych przypadkach, liczbach, podczas gdy przysłowia posiadają pewną stałą formę.

Bardzo zresztą często przysłowia powstawały łącznie lub też jako pochodne pewnych przenośni przysłowiowych. Tak np. zdanie „Kto pod kim dołki kopie, ten sam w nie wpada" — jest przysłowiem, a wyrażenie „kopać pod kimś dołki", którego możemy używać, odmieniając je zupełnie dowodnie, jest przenośnią przysłowiową. Różnice te jednak nie zawsze są tak jaskrawe.

Rzecz oczywista, że mówiąc o wpływie Biblji na powstawanie przenośni, traktować będziemy nie o przenośniach zwykłych, lecz o przenośniach przysłowiowych

Ewangelicki kościół na Węgrzech

Ewangelicki kościół węgierski sięga w swych początkach Reformacji. Już w roku 1521, w chwili pełnych znaczenia obrad na sejmie w Wormacji, pisma Lutra były znane na Węgrzech.

W znacznym stopniu przyczyniły się do rozpowszechniania idei reformacyjnej na Węgrzech żywe stosunki handlowe, jakie istniały między miastami niemieckiemi a węgierskiemi. W roku 1522 znacznie powiększyła się liczba wyjazdów młodzieży węgierskiej na studja do Wittenbergi, co niewątpliwie było skutkiem coraz większej popularności Lutra na gruncie niemieckim i wśród narodów ościennych. Młodzież węgierska, powróciwszy do kraju, była pionierem, który rozpowszechniał w swej ojczyźnie czystą Ewangelję Nie było wśród młodzieży tak wybitnej jednostki, którą możnaby nazwać reformatorem Węgier, jednak nie zbrakło mężów, którzy w pracy nad rozpowszechnianiem czystej Ewangelji na Węgrzech położyli olbrzymie zasługi. W pierwszym rzędzie należał do nich *Mateusz Devai Biro*.

Już w 1520 roku daje się zauważyć silny wpływ Lutra w Budapeszcie, w wyższej szkole, gdzie wykładają profesorowie humaniści, stojący w kontakcie z reformacją. Również dwór węgierski króla jest pod wpływem Lutra, a świadczy o tem fakt, że królowa Marja ma swego dworskiego kaznodzieję ewangelickiego oraz list Lutra ze słowami pociechy dla królowej Marji, która po śmierci swego męża Ludwika II, poległego w bitwie pod Mohaczem (1526) musiała opuścić swój kraj.

Równocześnie z rozrostem reformacji na gruncie węgierskim powstaje reakcja katolicka. W roku 1521 ogłasza arcybiskup Esztergom skierowaną przeciw Lutrowi i jego nauce bullę papieską we wszystkich większych miastach Węgier. W latach 1523 — 1525 rozpowszechnione są prawa, wymierzane dawniej przeciw kacerzom, obecnie skierowane w obostrzonej formie przeciw „luteranom, jako wrogom dziewicy Marji".

Reakcji katolickiej szła na rękę jeszcze okoliczność, że reformację uważali wedle stanów za „kwestję niemiecką", stąd nacjonaliści węgierscy zwalczali ją jak najostrzej.

Jednak surowych zarządzeń i represyj w stosunku do luteran nie zdołano zastosować w całej pełni, ponieważ oczy całego narodu zwróciły się w inną stronę — w stronę niebezpieczeństwa, zagrażającego Węgrom ze strony Turków. Klęska pod Mohaczem w 1526 r. była właściwie nietylko klęską węgierskiego narodu, ale klęską rzymskiego katolicyzmu. Węgierscy biskupi byli w owym czasie, wskutek posiadania dóbr kościelnych pochodzenia państwowego, zobowiązani w razie niebezpieczeństwa do obrony kraju i prowadzenia wojsk przeciw wrogowi. Wskutek tego w bitwie pod Mohaczem zginęło 2 arcybiskupów oraz 5 biskupów. Opróżnione biskupstwa były przez dłuższy czas nieobsadzone. Kraj

po klęsce rozpadł się na 3 części: narodowa partja wybrała po śmierci Ludwika II na króla księcia siedmiogrodzkiego Jana Zapolyę, natomiast zachodnia i północna część kraju ogłosiła królem Węgier Ferdynanda I, szwagra Ludwika II. Gdy w kraju toczyła się walka partyj, które ogłosiły królami Węgier swych kandydatów, Turcy wdzierali się coraz więcej w głąb Węgier i stawali się panami wielkiej części kraju.

Turcy nie stawiali przeszkód ruchowi reformacyjnemu na Węgrzech. Również tego unikali dwaj zwalczający się królowie w obawie, aby nie utracić zwolenników ewangelickich. Tak, że pochód reformacji na gruncie węgierskim w tym czasie nie napotykał na większe trudności. Przeciwnie, miał duże szanse powodzenia, a przyczynił się do tego jeszcze fakt, że po stronie węgierskiej walczyły wojska zaciężne niemieckie, które przesiąknięte były duchem reformacji.

To też jest rzeczą zrozumiałą, że reformacja przyjęła się przedewszystkiem w tych okolicach kraju, gdzie mówiono po niemiecku, a mianowicie wśród Sasów w Siedmiogrodzie i w zachodniej części Węgier. Niebawem jednak zaczęła reformacja rozpowszechniać się również wśród Słowaków węgierskich, pozostających pod wpływami husytyzmu oraz wśród ludności rdzennie węgierskiej. Członkowie rad miejskich sprowadzili do miast kaznodziejów ewangelickich i otwierali szkoły ewangelickie. Wielcy magnaci i panowie węgierscy przyłączyli się również do ruchu reformacyjnego i otoczyli ruch reformacyjny swoją opieką. Zasada „cuius regio, eius religio" wychodziła teraz na korzyść ewangelików węgierskich. Również za reformacją opowiedziała się drobna i średnia szlachta, która stanowiła większość narodu węgierskiego.

Ewangeliccy kaznodzieje uważali katastrofę narodową pod Mohaczem za Sąd Boży i głosili narodowi konieczność pokuty i duchowego podniesienia i przeobrażenia w sensie religijno-moralnym.

Obok kościołów wznoszono szkoły, a wśród nich kilka wyższych, które przetrwały do dziś, a w początkach swoich sięgają XVI wieku.

W siedemdziesiątych latach XVI wieku zdecydowana większość narodu węgierskiego stała mocno przy reformacji luterskiej.

Od połowy XVI wieku zaczyna wywierać swój wpływ na Węgry kalwinizm. Ten ostatni nie ograniczył się jednak do działalności na terenie katolickim, lecz dołożył wielkich starań, aby luteran przeciągnąć na stronę kalwinizmu. Najłatwiej to udawało się przeprowadzić kalwinizmowi, jak to zresztą miało również miejsce w Niemczech, wśród zwolenników Melanchtona. Kalwińsko-reformowana propaganda przeciągania luteran ku kalwinizmowi rościła sobie do tego pretensje, że jedynie ona daje narodowi węgierskiemu najodpowiedniejszą dla niego religię. To też kalwinizm szerzył się tylko wśród ludności rdzennie węgierskiej. Nie jest jednak prawdą, jakoby luteranizm znalazł zwolenników jedynie wśród Niemców i Słowaków węgierskich. Mimo usilnej propagandy kalwińskiej wielka część narodu węgierskiego pozostała wierna luteranizmowi.

Reakcja katolicka wymierzona była jednakowo w stronę luteranizmu, jak kalwinizmu.

Za panowania cesarza Rudolfa II (1576—1608), wychowanego przez jezuitów, ucierpiał protestantyzm węgierski więcej, aniżeli w czasie panowania innych panujących. Przedewszystkiem odebrane zostały przemocą kościoły, pozostające w rękach ewangelików, zaś kaznodzieje i nauczyciele zostali wypędzeni z kraju. W 1604 r. została odebrana ewangelikom katedra w Kassie, ośrodek życia religijno-administracyjnego. Był to cios bardzo ciężki, to też za wszelką cenę próbowali go ewangelicy uniknąć. W tym celu wysunęli tę sprawę ewangelicy, tworzący większość, na sejmie w Pozsony w 1604 r. Wówczas cesarz Rudolf wydał dekret, na mocy którego przywrócił wszelkie prawa, wymierzane dawniej przeciw heretykom i skierował ich ostrze przeciw ewangelikom. W ten sposób złamał przepisy ustrojowe, które przewidywały wydawanie praw obowiązujących, gdy one zostały uchwalone na sejmie. W ten sposób doszło do rozłamu między cesarzem, a stanami ewangelickiemi, broniącemi prawa wolności wyznania. Stan

---

Armin Stein (H. Nietschman). (21)

Książka o Doktorze Luterze

Przełożył z niemieckiego M. Winkler.

12. Rozdział.

BŁYSKA SIĘ.

„Co się wam stało, mistrzu Tobjaszu?" tak zapytał pewnego dnia październikowego roku 1517 dozorca targowy przy Radzie Wittenbergskiej nadbiegającego człowieka, który czerwony na twarzy jak burak, robił wrażenie opętanego. „Wyglądcie jak istny Boże zlituj się!"

„Piękne rzeczy się dzieją!" wrzeszczał rozwścieczony, wycierając sobie pot, z czoła. „Niech djabli wezmą przeklętego klechę!"

„O kim to mówicie?" zapytał dozorca.

„Jeszcze się pytacie?" odburknął mistrz. „Mówię o Luterze. Trzy dni temu byłem u niego u spowiedzi, a on jak nie powsiądzie na mnie: „Mistrzu Tobjaszu, kto nie pokutuje z całego serca, temu nie mogę odpuścić grzechów jego. Po was jednak nie miarkuję, żebyście grzechu swego żałowali. Idźcie więc, a na drugi raz przyjdźcie z innem sercem! Wtedy ja pomyślałem sobie: Czekaj klecho, ja ci pokażę gdzie raki zimują! I co tchu pobiegłem do Interborgu, gdzie teraz Tetzel swój kram rozłożył i kupiłem sobie list odpustowy. To mi jest człowiek! Ten mi się podobał Zapytał mnie: za co chcesz mieć odpust człowieku? Odpowiedziałem: Bom po pijanemu swej połowicy żebra nadwyrężył i bluźnił przeciw Radzie miasta. „Kosztuje sześć srebrników" powiedział Tetzel i rzecz była załatwiona."

„A o tem drugiem, co to o wiele więcej was obciąża, przemilczeliście?" pytał dozorca mrugając chytrze oczami.

„O to Tetzel mnie nie pytał, miał dość na tem, z czegom mu się spowiadał. Taki człowiek to mi się podoba. Teraz zaszedłem znowu do konfesjonału gdzie Luter zasiada, podsunąłem mu tę kartkę pod sam nos i zapytałem czy mnie teraz zechce absolwować. A on jeszcze bardziej się rozłościł, wydarł mi kartkę z ręki i na ziemię rzucił, jak świstek jaki i krzyknął na mnie: „Jeśli chcesz dostać się do piekła człowieku, to cię od tego powstrzymać nie mogę, ale ja nie chcę się tam dostać wraz z tobą, stając się sługą grzechów twoich. — Więc pytam się was: czy to słychane są rzeczy? Poczekaj mnichu, ja ci jeszcze pokażę! Znam więcej takich, co mają na pieńku z tym zajadłym pokutnikiem. Tych wszystkich zwołam i pobiegnę z nimi do Interbergka, do inkwizytora apostolskiego, ten się już z tym djabłem rozprawi."

Tak wykrzykując pobiegł dalej.

W kilka dni potem szło dwuch mężczyzn ulicą Kolegiacką w kierunku klasztoru Augustjańskiego. Jeden z nich mały, niepozorny, był to profesor Mikołaj von Amsdorf, drugi, okazały mężczyzna, z piękną, wyrazistą twarzą i starannie utrzymaną długą, falistą brodą, pan Łukasz Kranach, mistrz w malarstwie, który przywędrowawszy z Frankonji, nabył tu w Wittenberdze nieruchomość, w którem zarazem miał skład papieru a także aptekę, jedyną w mieście. Zaufanie, jakiem się cieszył wśród mieszczaństwa, wyniosło go, człowieka o trzeź-

taki trwał do powstania księcia siedmiogrodzkiego, Stefana Bockaysa, który domagał się bezwzględnego poszanowania zasady wolności wyznania. Przez niego zawarty pokój wiedeński (1606) oraz uchwalony na sejmie w Pozsony (1606) artykuł stały się pierwszemi prawami podstawowemi, gwarantującemi ewangelikom węgierskim wolność wyznania. Mimo to jezuici tu i owdzie podsycali nienawiść wyznaniową, aby szkodzić sprawie Ewangelji.

Najwięcej na tem polu zrobił jezuita Piotr Pazmany (1616—1637), arcybiskup Esztergamm i prymas Węgier. Jemu udało się związać poczucie narodowe z katolicyzmem w nierozerwalną całość, a ewangelików przedstawić jako element obcy i wrogi narodowi węgierskiemu. Ten podstęp chytrego jezuity miał fatalne następstwa dla reformacji: przedewszystkiem odstąpili od niej wielcy panowie i magnaci. Podczas, gdy w 16 wieku wszystkie magnackie rodziny z małemi tylko wyjątkami były ewangelickie, to po śmierci jezuity Pazmanygo było naodwrót, tylko nieliczne rodziny magnackie pozostały przy reformacji: Zasadę „Cuius regio, eius religio" stosowano bezwzględnie i z całą surowością wobec ewangelików. Wszyscy niemal panowie pod groźą represyj zmuszali swych podwładnych do powrotu do kościoła rzymsko-katolickiego.

Oczy ewangelików węgierskich skierowane były w stronę siedmiogrodu, którego książęta walczyli o wolność narodową i wyznaniową. Dzięki nim, a mianowicie Gabrjelowi Bethlenowi, oraz Jerzemu Rakoczemu przywrócona została ewangelikom wolność religijna (1621—1645). Ale liczba ewangelików zmniejszała się widocznie, a gdy poniósł klęskę jeden z książąt siedmiogrodzkich, wówczas uznał cesarz Leopold I (1657—1705) za wskazane wytępić do reszty ewangelików węgierskich. Czasy jego panowania — to czasy gwałtu i przemocy brutalnej nad węgierskimi ewangelikami.

Pod lada pozorem dopuszczano się prześladowań ewangelików, nauczycieli, kaznodziejów wypędzano z kraju lub więziono, kościoły i szkoły zabierano, a wolność religijną ograniczono do minimum.

Po wypędzeniu Turków, gdy niebezpieczeństwo grożące krajowi minęło, zabrano się do „oczyszczenia" kraju z herezji oraz równocześnie prastare królestwo węgierskie ogłoszono za prowincję habsburską. Wywołało to powstanie o wolność pod wodzą Rakoczego II. Chociaż wspomniane powstanie nosiło na sobie przedewszystkiem cechy narodowe, jednak przyniosło ono dla ewangelików pewne złagodzenie w stosowaniu represyj.

Prześladowania znów się wzmogły za panowania Karola III (1712—1740) i Marji Teresy (1740-1780). Jednak ciągłe prześladowania zahartowały ewangelików i wewnętrznie silniej, aniżeli przedtem, spoiły i związały. Na czasy Karola III i Marji Teresy przypada tworzenie się mocnych zasad organizacyjnych, które zakrzepły i przetrwały do chwili obecnej. Na ten czas przypada poważne zasilenie protestantyzmu węgierskiego przez przypływ niemieckich ewangelickich kolonistów z Hessji i Badenji.

Nowy okres w dziejach protestantyzmu węgierskiego otworzył się z chwilą wstąpienia na tron cesarza Józefa II (1780—1790), który w 1781 roku wydał t. zw. edykt tolerancyjny, znoszący choć nie wszystkie zarządzenia, to w każdym razie te najostrzejsze. Zezwolił on również na wznoszenie świątyń tam, gdzie początkowo mieszkało 100 rodzin, potem 80 rodzin. Zniszczone podczas prześladowań kościoły zostały na nowo odbudowane i oddane do użytku. Wzniesiono również cały szereg nowych szkół. Dużą poprawę położenia ewangelików węgierskich przyniosło objęcie tronu przez cesarza Leopolda II.

Za jego to czasów, na sejmie w Pozsony przywrócono ewangelikom dawne prawa, a w 1848 roku na mocy 20 artykułu nadano obu wyznaniom ewangelickim równe prawa, co zostało potwierdzone w 1868 roku.

Na synodzie w Budapeszcie w latach 1891—1894 uchwalono organizację kościelną, która do dziś obowiązuje. Kościół ewangelicki na Węgrzech ma swą auto-

---

wych poglądach i rozsądnych zapatrywaniach na stanowisko radnego miasta.

Na kilkakrotne pukanie ich do drzwi, otworzył im stary braciszek furtjan i wpuścił do klasztoru. Przeszli szerokim gościńcem kierując się do budynków klasztortornych. Wszędzie panowała cisza, jedynie z kaplicy dochodził nikły ton organów zmięszanych z głosem czytającego mszę kapłana.

Przez niskie oddrzwia kamienne weszli w ciemną sień, po schodach udali się na górę i omackiem posuwali się w panujących mrokach aż natrafili na drzwi odległe. Po wielokrotnem daremnem pukaniu otworzyli je i weszli.

Była to ciemna, wąska sala w której się teraz znajdowali, goła i zimna, uboga i pusta, jak wszystkie cele klasztoru żebraczego. Skąpe światełko przenikało przez okrągłe ołowiane okienko do tego pomieszczenia, które za cały swój sprzęt miało prosty stół pośrodku, cztery ordynarne krzesła o wysokich poręczach, pochylony od starości klęcznik z krucyfiksem, szafę sosnową, lampę miedzianą, kamienny dzban do wody, zegar piaskowy i nędzny tapczan. Na ścianie wisiał duży portret olejny, podpisany literami L. K., książki i oprawne w świńską skórę foljały leżały dokoła, a pod okienkiem w niszy stała lutnia.

Z otulonemi, z powodu zimna, wełnianym kocem nogami siedział mnich przy stole i pisał. Plecami obrócony do wchodzących, zdawał się nie zauważyć ich wejścia. Musieli dopiero zwrócić jego uwagę na siebie: „Szczęść Boże, panie doktorze!" przemówili prawie jednocześnie.

Teraz dopiero zwrócił mnich twarz swoją ku nim, bladą, wychudłą twarz, z której wielkie czarne oczy magicznie na nich spoglądały.

Odrzucił na bok otulak i podał przybyszom w uprzejmem powitaniu obie ręce. „Witajcie mi, kochani przyjaciele! Właśnie o was, mój Kranachu, myślałem w czasie moich studjów.

„I ja w tych dniach często o was myśleć musiałem, odrzekł Kranach, kiedy już zajęto miejsca. „A te myśli moje napełniają mnie obawą o was."

„Z jakiego to powodu?" pytał Luter z spokojem.

„Gotuje się coś w mieście", objaśniał Kranach. „Niektórzy z tych co się spowiadali u was, a którym odmówiliście absolucji, pobiegli do Interborgku i oskarżyli was przed Tetzlem. Ten w złości swojej rozpalił na rynku stos i z wielkim krzykiem wygrażał wam, że zasłużyliście na śmierć w płomieniach."

„Czy to jest waszą jedyną troską, kochany Kranachu?" spytał Luter z uśmiechem. „Tetzla nie boję się, choćby nie wiem jak krzyczał. A nawet cieszę się z tego, że taką ku mnie pała złością, gdyż przez to wyjdzie na jaw jego plugawe, a Bogu bluźniące postępowanie."

„Nie doceniacie jego znaczenia, panie kolego", przerwał mu Amsdorf. On zajmuje urząd apostolskiego inkwizytora, za nim stoi papież i wszyscy biskupi."

„Bynajmniej!" odrzekł Luter stanowczo. „Ani papież, ani biskupi nie wiedzą co za ptaszek z tego Tetzla. Gdy się dowiedzą, jaką obrzydliwość wyprawia z rzeczą świętą, to się go wyrzekną, znienawidzą go i pozbawią niecnego rzemiosła. Wrzeszcz sobie Tetzlu, już oddawna jesteś dla mnie zgorszeniem, nie zostanę ci dłużnym odpowiedzi."

Kranach przestraszony spojrzał na Lutera i położył mu rękę na ramieniu. „Panie Doktorze, błagam was, zaprzestańcie, sprawa mogłaby się źle dla was skończyć. Pomyślcie tylko, jakie wzburzenie już wywołaliście

nomję, wyrażającą się w wolności w samodzielnego ustawodawstwa kościelnego i samodzielnej administracji,

Okres połowy 19 wieku do wybuchu wojny światowej, cechowało coraz większe ożywienie protestantyzmu węgierskiego i jego wpływ na życie publiczne.

Wojna europejska położyła kres temu rozwojowi protestantyzmu węgierskiemu, a po wojnie, gdy rozpadła się monarchja austro-węgierska, siłą rzeczy rozbity został kościół ewangelicki.

Mimo to widać wszędzie inicjatywę i siłę wewnętrzną, która ujawnia się w zwalczaniu różnych przeszkód na drodze prowadzącej ku zwycięstwu Ewangelji.

Ks. Karol Kotula.

Czy „puste i śmieszne frazesy"?

„Niemcowi ewangelikowi" w odpowiedzi; Polakom ewangelikom do rozwagi.

Nieraz się już mówiło i pisało o posłannictwie kościoła ewangelickiego w Polsce. Niestety dotychczas tylko się mówiło, ale nie czyniło. Ta okoliczność dawała już nieraz powód do sprzeciwów. Ta też okoliczność dała powód „Niemcowi ewangelikowi" z racji mojego artykułu p. t. „Niemcy w Polsce a kościół ewangelicki" do nazwania mowy o posłannictwie kościoła ewangelickiego w Polsce „pustemi i śmiesznemi frazesami."

Rzecz jest zbyt ważna i poważna, by można nad nią przejść do porządku dziennego. A to tem więcej, że z zarzutem tym nie po raz pierwszy się spotykamy. Chodzi tu nie o co innego, jak o to, czy kościół ewangelicki w Polsce, ma swoje posłannictwo czy też nie.

Ale co do tego to nie może być wątpliwości. Kościół chrześcijański zawsze miał posłannictwo i mieć je będzie tak długo, jak długo będzie kościołem. Jest to posłannictwo Boga do człowieka, Chrystusa do grzesznika, Królestwa Bożego do tego świata, Ewangelji do człowieka zgubionego. Jeżeli kościół tego posłannictwa się wyrzecze, to wyrzecze się swojej istoty. Bo kościół chrześcijański nie jest na ziemi poto tylko, by być, ale by świadczyć i głosić i zapraszać.

A jeżeli kościół chrześcijański ma takie posłannictwo, to musi je mieć także kościół ewangelicki. A to tem więcej, że jako kościół ewangelji właśnie w głoszeniu Chrystusowej ewangelji ma swój szczególny charyzmat. Musi je więc także mieć kościół ewangelicki w Polsce.

Czy mówiąc o tem, mamy na myśli jakąś szczególną wielkość, godność, świętość, chwałę kościoła ewangelickiego w Polsce? Bynajmniej nie, owszem tylko głoszenie ewangelji Chrystusowej, niesienie słowa Bożego tam, gdzie ono nie jest znane, zapalanie światła ewangelji w ciemnościach, wskazywanie drogi do Chrystusa jedynego Zbawiciela świata, świadczenie o Nim i łowienie dusz dla królestwa Bożego. To bowiem są szczególne dary kościoła ewangelickiego, dziedzictwo reformacji, która dała kościołowi słowo Boże i, odrzuciwszy wszelkie inne pośrednictwo pomiędzy Bogiem a ludźmi, przywróciła naukę apostolską o jedynym pośredniku Jezusie Chrystusie.

Czy to są frazesy? Czy można nie mówić o tem posłannictwie kościoła ewangelickiego u nas, gdzie tak mało jest znajomości Chrystusowej ewangelji? Czyż nie nasuwa się nam, patrzącym na te tłumy demonstrantów w dniu 1 maja, pytanie, dlaczego tym ludziom nie głosimy ewangelji? Czyż patrząc na nędzę i ciemnotę Nalewek czy Bałut, czy dzielnic robotniczych, nie musimy się zapytać, dlaczego nie posyłamy tam Armji Zbawienia, jeżeli oficjalne kościoły nie umieją tam nic zrobić? Czy mamy mówić o misji wśród pogan, jeżeli u nas roi się od ciemnoty i nędzy pogańskiej? Czy kościół ewangelicki ma się zamknąć w sobie, odprawiać swoje nabożeństwa, biblijne godziny, mówić do tych, co są przesyceni, nie oglądając się na to, co się dzieje na prawo-

---

kazaniem swem przeciw odpustom, wspomnijcie także na przykrość, jaką doznał z tego powodu nasz miłościwy książe, który w pobożnej intencji napełnił kościół zamkowy tyloma relikwiami, i od papieża tak znaczny wyjednał odpust dla tych, co się modlą do tych świętości."

Luter odrzekł na to z powagą: „Przykro mi jest, że Księcia pana, dobrodzieja mego zasmuciłem, nie mogę jednak postępować niezgodnie z prawdą. Nie chciałbym też zataić przed wami, że w sprawie tej zwróciłem się już do biskupów Miśni, Naumburga, Merseburga i Zeitzu, z których niestety, jedni się tylko uśmiechali, drudzy ramionami wzruszali."

„Zatem i wy siedźcie cicho, panie doktorze!" prosił Kranach usilnie. „Obawiam się, że sprawa ta zły może wziąść obrót. Wspomnijcie na los Jana Wesla, który dla kazań swych o odpustach zginął w lochach inkwizycji."

Luter wstrząsnął głową stanowczym ruchem. „Taki los nie przeraża mnie. Czyż w czasach dzisiejszych nie mamy wielu takich, u których bezbożny frymark handluje odpustami i wzbudza zrozumiały wstręt? Oni wszyscy są oburzeni, nikt jednak nie chce z tamtymi zadzierać. Najwyższy już czas, żeby ktoś z tem zrobił początek. Ja to uczynię, i choćbym z tego powodu życie swe miał położyć, co zresztą zależy na mojem nędznem życiu, które i tak stanie się łupem śmierci? Tak, ja muszę to uczynić, moje sumienie by mnie oskarżało, gdybym milczał. Skoro wilk mi się wdarł do mojej własnej owczarni, i rozprasza powierzone mi owieczki, czyż nie zasłużyłbym na miano najemnika, gdybym głosu nie podniósłszy, tchórzliwie umknął z pola? — Ja wszak nie mam zamiaru wszystko w czambuł potępić, nie chcę wystąpić przeciw samej istocie odpustu, a jedynie przeciw nadużyciom, jakich się przytem dopuszczają ci bezwstydni wyzyskiwacze. Za to mi papież i wszyscy biskupi jeszcze kiedyś będą wdzięczni, posłuży to ku większej chwale Bożej, i wyjdzie na korzyść kościoła świętego."

Przyjaciele milczeli. Przytoczonym powodom, i męskiej stanowczości, z jaką Luter takowe wygłosił, nie mogli nic przeciwstawić. A jednak nieokreślona jakaś obawa o niego nie opuszczała ich i pożegnali doktora z tem serdecznem życzeniem ażeby Bóg go strzegł i zachował.

Przez całą noc świeciło się światło w celi Lutera, a także dnia następnego siedział jeszcze nasz doktór pochylony nad stołem, i zatopiony o studjach. Zapominając o wszystkiem na świecie, nie przyjmując żadnych pokarmów, pogrążył się w nauce kościoła o odpuście, którą uprzednio pobieżnie tylko się zajmował. Pióro skrzypiało w szybkich posunięciach jego ręki, a skoro tylko arkusz który był zapisany, natychmiast odnosił go sługa Jana Grunzberga do drukarni. Tak zapracowany przesiedział Luter znów do późnej nocy, nie myślał o spoczynku. Pierwszy promień wschodzącego słońca, nieśmiało zakradając się do celi, padł na skronie modlącego się. Jak ongiś Jakób, tak teraz on godzinami całemi walczył z Bogiem, i w tej rozmowie z Ojcem Niebieskim umocnił swoje serce. Gdy się wreszcie podniósł, z błyszczących oczów jego przemawiał święty upór z Boga zaczerpniętej odwagi, majestatyczny spokój na wierze opartej ufności.

Był zdecydowany działać w dwóch kierunkach: popierwsze przestrzec w swoich kazaniach ogół przed odpustem i niebezpieczeństwem, tkwiącem w poczyna-

na lewo, w myśl zasady: „Izalim ja stróżem brata mego?" Czyż kościół miałby nie mieć żadnej większej idei, żadnych większych aspiracyj?

Ale ci, co mówią, że to są frazesy, powiedzą, że to się nie dzieje, że kościół ewangelicki w Polsce tego nie czyni. Słusznie, Ale czyż dlatego, że tego dzisiaj jeszcze niema, mamy założyć ręce i milczeć i nic nie czynić? Nie, my wierzymy, że kościół ewangelicki w Polsce sobie swoje zadanie uświadomi, że ożyje, że się przebudzi ze snu, że się odwróci od dzisiejszych bezdroży i zjednoczy w jednem wielkiem swem zadaniu i powołaniu. Bo gdzie jest pragnienie, tam jest i wypełnienie, a gdzie prośba, tam i wysłuchanie.

Dlatego o tem posłannictwie kościoła ewangelickiego w Polsce nie przestaniemy mówić i pisać. Owszem, „co słyszymy na ucho, to obwoływać będziemy na dachach".

Lecz i w tem różnimy się my, Polacy ewangelicy, od Niemców ewangelików. Nie od wszystkich. Bo o ile zdołamy się pogodzić z tymi z pośród Niemców, którzy kraj nasz uważają za swój i razem z nami pragną jego dobra i jako ewangelicy, pragnęliby w tym kraju rozniecić światło ewangelji, o tyle my, co pragnęlibyśmy narodowi swemu nieba przychylić, co, rozumiejąc znaczenie ewangelji dla narodu, chcielibyśmy, by kościół nasz spełnił swoje posłannictwo dla narodu, nie pogodzimy się nigdy z tymi Niemcami, którzy, czując się tu obcymi, nie mają dla kraju i narodu naszego żadnego zainteresowania, i którzy jedno tylko wiedzą, że tu jest źle, a gdzieindziej dobrze.

Szafowanie „pustemi frazesami" świadczy o zapoznawaniu trudności, w jakich kościół nasz się znajduje, o braku pragnienia, by kościół stał się tem, czem być powinien, i o zapoznawaniu zmian już się w kościele dokonywujących.

Ks. Karol Kotula.

Ks. Waldemar Lucer. Chełm lub.

W odpowiedzi Ks. Missolowi

„Czy wolno o tem milczeć" — pod takim tytułem ukazał się w „Przeglądzie Ewangelickim" z dnia 1. XII. b. r. artykuł ks. Missola, prefekta seminarjum w Działdowie, który zmusza mnie do zajęcia stanowiska i skreślenia tych kilka uwag.

Ks. Missol ubolewa nad rozbiciem ewangalicyzmu na dwa odrębne kościoły: augsburski i reformowany. Przyczynę tego rozbicia widzi w luterskim dogmacie o Komunji św. Autor przytacza słowa naszego reformatora, świadczące o jego bezwzględnym ekskluzywiźmie w pojmowaniu Wieczerzy św. Dalej, powołując się na „Wspomnienia" ś. p. ks. K. Mikulskiego, na przedmowę ks. superintendenta Dr. A Schoeneicha do tłumaczenia Konfesji Augsburskiej i na profesora teologji Dr. J. Kaftana, stwierdza ks. Missol, że Luter sam zmienił swój pogląd na Sakrament Ołtarza pod koniec życia, jak to wykazał ks. Emil Jelinek w swej pracy: „Sylwetka Kalwina na tle Reformacji". A więc ta „twarda luterskość w punkcie Komunji Świętej", to nic innego, jak tylko „luterskie pałace na nie-Lutrowym lodzie; mamy tu do czynienia z pielęgnowaniem fikcji". Wobec tego domaga się ks. Missol rewizji „luteranizmu na pewnym odcinku" i ujmuje swoje żądania w czterech tezach:

1) „Odstąpić od Konfesji Augsburskiej Niezmienionej na korzyść Konfesji Augsburskiej Zmienionej.

2) Spróbować wykryć jasno pełny sens Wieczerzy Pańskiej.

3) Obchodzenie tego Sakramentu bez domagania się od uczestników jakiegokolwiek wyspecyfikowanego pojmowania.

4) Należy dążyć do pełnej, a więc tem samem też Wieczerzowej komunji z obozem denominacyj reformowanych".

niach kaznodzieji odpustowych, a powtóre chciał wyzwać uczonych do dysputy nad istotą odpustu, ażeby przy wymianie myśli tem lepszy zdobyć pogląd na rzecz całą. Chciał tą drogą publicznie wypowiedzieć swe wątpliwości i zastrzeżenia, chciał jednem słowem sprawę tę sprowadzić na drogę publicznej dysertacji, bez względu na mogące z tego powodu wyniknąć skutki.

Nadszedł przeddzień Wszystkich Świętych, 31 październik. Drzwi wittenbergskiego kościoła zamkowego otworzyły się dla wiernych, którzy nabożeństwem do wystawionych relikwji wyjednać sobie chcieli odpust. Kto z dziewiętnastu ołtarzy kościoła swe modły odprawił, odchodził do domu obdarowany łaską 500.000 dni odpustu. Taka przynęta zwabiła wielkie tłumy obcych, to też gdy o dziewiątej godzinie rano rozpoczęło się nabożeństwo, z miejscowych mieszkańców już tylko mała garstka docisnąć się zdołała.

Na kazalnicy ukazał się Luter — od miejscowego proboszcza wyjednał sobie pozwolenie na wygłoszenie kazania.

Mówił na tekst Ewangelji o Zacheuszu. Potężna wymowa jego, jak zwykle, tak i dziś elektryzowała tłumy nabożnych słuchaczów, coraz większe jednak było ich osłupienie, coraz bardziej zdziwione robili miny, gdy niezadługo począł mówić o odpuście, pouczając, że Bóg szuka u człowieka tylko serca, a nie czegoś zewnętrznego. Pokorne, pokutne i żądne zbawienia serce jest prawdziwą świątynią Bożą. „Dlatego" mówił, „nie dajcie się skusić przez nikogo na drogę zarozumiałości i samousprawiedliwienia się, jak to dziś się praktykuje, zwłaszcza przez kaznodziejów odpustowych. Polecenie, jakie im papież wydał jest samo z siebie dobre i godziwe, ale oni mieszają prawdę z kłamstwem, i ogłupiają przez to dusze ludzkie. Pokutę, która jest najtrudniejszą ale zarazem najważniejszą w tem rzeczą, usuwają na bok a kładą główny nacisk na płacenie, głosząc, iż za pieniądze można się uwolnić nietylko od doczesnych kar kościelnych, lecz również wykupić od wiecznej męki w piekle. A to jest bluźnierstwem i wymysłem djabła. Papież nie może swoim odpustem odpuścić to, czem Bóg zagraża grzesznikowi, a tylko to, co sam w zakresie kościelnego zadośćuczynienia nałożył. Dlatego strzeżcie się fałszywych proroków!"

Po skończonem nabożeństwie lud jeszcze długo stał grupkami na ulicach z nachylonemi ku sobie głowami. Co usłyszeli było dla nich jakby uderzenie pięścią w twarz.

Zaledwie tłum się rozproszył, stanął przed drzwiami kościoła zamkowego ten sam mnich, który przed chwilą z kazalnicy przemawiał i przybijał do nich wielkich rozmiarów papier. Słyszano uderzenia młotka, lecz nie zważano na nie. Ci co przechodzili drogą pomyśleli sobie: to pewno znowu jakaś kłótnia pomiędzy uczonymi się szykuje, i szli dalej.

Z głęboką powagą na bladej od przemęczenia twarzy i dziwnym blaskiem w oczach, wzwyż ku niebu zwróconym, oddalał się mnich, trzymając młotek w ręku i szeptał, modląc się: „Twoja to sprawa o Panie, więc pomóż, aby się udała!"

Pod koniec wskazuje ks. Missol na Niemcy „gdzie ludzie niekościelni zabierają się do łączenia kościołów" i nas tem zawstydzają. To zmusza autora do przerwania milczenia, „bo nawet już kamienie wszczęły swe wołanie".

Oto krótkie streszczenie tego bądź co bądź dziwnego artykułu. Poruszono w nim dwa zagadnienia: Sakrament Komunji św. i współpraca kościołów. Ks. Missol jest zdania, że kościół luterski musi ustąpić i zmodyfikować swoją naukę o Wieczerzy św., a raczej przyjąć naukę kościoła reformowanego dla osiągnięcia owej „wspólnoty". Albowiem dzisiejszy kalwinizm nie pójdzie na żadne ustępstwa, nie zgodzi się nawet na Ugodę Sandomierską z roku 1570. Dalej popiera autor słuszność swego twierdzenia następującemi argumentami: sam Luter przyznał się że „zagalopował" się w tym sakramencie. Nie wiem, czy te słowa, jakie ks. Missol za ks. Jelinkiem wkłada w usta naszego reformatora są słuszne. Ks. Jelinek pisze w swej pracy, iż „rzecz cała opiera się więc na takich powagach, że nawet ze stanowiska historyczno-krytycznego zakwestjonować jej nie można". (Jednota r. 1933 Nr. 12 str. 180) Powołuje się przytem na Kohlmanna w Reformierte Kirchenzeitung 1893 Nr. 40 oraz na Dr. Stahlina: Leben und ausgewahlte Schriften der Väter und Begründer der Reformierten Kirche tom IV część 1. str. 228 i 229. Nie chcę tych słów kwestjonować. Przyznam się, że były mi dotąd nieznane, i że czytałem je po raz pierwszy u ks. Jelinka. Niechaj się w tej materji wypowiedzą specjaliści.

Przytacza się również zdanie, wyjęte z przedmowy ks. Dr. Schoeneicha do Konfesji Augsburskiej, z którego rzekomo wynika, jakoby i ks. superintendent czekał na coś „lepszego". Ja nie widzę tego bynajmniej, gdyż ks. Dr. Schoeneich wyraźnie mówi: „Przy prawdach, zawartych w Konfesji stać winniśmy aż do śmierci". (Konfesja Augsburska r. 1930 str. 6). Lecz na to ks. Missol nie zwrócił uwagi.

Przywołuje się także do pomocy profesora teologji Dr. J. Kaftana. Co się tyczy tego czcigodnego profesora, to pragnę tylko zaznaczyć, że jemu nie odpowiada ani nauka luterska, ani kalwińska. Chciałby on mieć coś pośredniego między Lutrem a Kalwinem. (Kaftan „Dogmatik" str. 647)

A wreszcie najważniejszy argument: „Luterskie pojmowanie Komunji św. zostało przez nieodpartą publikację ks. Jelinka publicznie wyważona". Nie, kolego, tak prędko to nie idzie. Jedną pracą młodego teologa reformowanego nie „wyważa" się luterskiego pojmowania Komunji św. Gdyby było tak istotnie, to „wyważyłby" je już przedtem ów poczciwy współwyznawca ks. Jelinka, który powiedział: „Ojcze nasz, który jesteś w niebie... a kiedy jesteś w niebie, to nie jesteś w chlebie". (Jednota r. 1933 Nr. 12 str. 182).

Dziękujemy więc ks. Missolowi za radę, lecz nie możemy jej uwzględnić. Pozostaniemy nadal przy Konfesji Augsburskiej Niezmienionej. W sakramencie Komunji św. nie chodzi tylko o luterskie „est" lub kalwińskie „signifeat". Chodzi tu o coś więcej. Wieczerza św. w naszem luterskiem pojmowaniu to przedewszystkiem społeczność z Jezusem Chrystusem, a dopiero przez Niego również społeczność z wszystkimi współkomunikantami. Nie znajdujemy tego w kalwińskiem pojmowaniu Komunji św., gdyż kładzie się tu w pierwszym rzędzie nacisk na ową „wspólnotę", o której mówi ks. Missol, na społeczność między komunikantami. Zresztą w kościele reformowanym oba sakramenty nie mają takiego doniosłego znaczenia, co u nas, a to ze względu na naukę o predestynacji.

W drugiej tezie domaga się ks. Missol, aby spróbowano „wykryć jasno pełny sens Wieczerzy Pańskiej". Dziś, Kolego, przekonywamy się coraz więcej, że rozum ludzki jest ograniczony, że nie wszystko da się rozumem wyjaśnić. Kiedy Jezus powiedział Marcie te wielkie słowa: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot, kto wierzy we mnie, choćby też umarł żyć będzie", to nie zapytał się jej pod koniec: Marto, czy rozumiesz to? tylko: „Czy wierzysz temu?" Tak i dzisiaj staje Zbawiciel przed każdym człowiekiem i pyta się go: „Czy wierzysz temu?" Ponieważ ks. Missolowi zależy jednak na pełnym i jasnym sensie Wieczerzy Pańskiej, dlatego podaję go. Znalazłem go trafnie ujętym w następującym wierszyku niemieckim:

„Wenn sich der Herr im Abendmahl
Uns zum Genusse schenkt
Und uns, das Volk der Gnadenwahl,
Mit seinem Beute tranket,
Dann haben wir den Martermann
So nah, als man ihn denken kann
Im Glauben ohne Sehen.

Co się tyczy trzeciej tezy, to jest chyba wiadome, że nie domagamy się od uczestników Komunji św. jakiegoś „wyspecyfikowanego" pojmowania. Żądamy tylko wiary, o której poprzednio mówiłem.

Czwarta teza prowadzi nas już do drugiego zagadnienia, mianowicie, do współpracy kościołów, szczególnie augsburskiego i reformowanego. Ks. Missol twierdzi, że tej „wspólnoty" niema. A niema jej dlatego, ponieważ kalwini w Warszawie nie przystępują do Komunji św. na Placu Małachowskiego, a luteranie na Lesznie. Nawet więcej. Ks. Missol posuwa się tak dalece, iż nazywa wszystkie zjazdy ekumeniczne „niekonsekwencją", albo „geszeftem (anty-papiesko-klerykalnym czy anty-bezbożniczym) albo obłudą. Quartum non datur — czwartej t. zn. chlubnej, możliwości niemasz!" Tak twierdzi ksiądz ewangelicki! Mało jest takich na świecie. Radzę Koledze jak najprędzej zapoznać się dokładnie z ruchem ekumenicznym, a napewno odwoła, co tu napisał. Czyż dla wspólnoty i współpracy potrzebne jest, aby jedna strona wyrzekła się swoich dogmatów i przyjęła naukę drugiej strony? Pytam się: czy konieczne jest takie „zgleichszaltowanie"? Ks. Missol raduje się „gdy czyta o dokonywujących się ostatnio połączeniach różnych denominacyj ewangelickich n. p. na gruncie Anglji i Ameryki Północnej". Ale czy te połączenia niwelują wszelkie różnice? Napewno nie.

Ks. Missol radzi nam przeczytać artykuł ks. Kotuli p. t. „Una sancta". Owszem, Kolego, przeczytałem go. Ale gdzież tam jest mowa o tem, czego domaga się Kolega. Przeciwnie, ks. Kotula najwyraźniej pisze: „I czy takie rozszczepianie się jednego kościoła chrześcijańskiego na różne kościoły jest szkodliwe? Zasadniczo wcale nie. Szkodliwe jest wtedy, gdy się kościoły nawzajem zwalczają. Ale gdyby pomiędzy niemi panowała zgoda i wyrozumiałość w tem zrozumieniu, że wszystkie razem jeden stanowią Kościół Chrystusowy, i że mimo wszystkie różnice jeden jest Pan, jedna Ewangelja, jedno zbawienie w Chrystusie i jeden cel ostateczny, toby ten podział wcale nie był szkodliwy i niebezpieczny. Owszem byłby nawet pożyteczny. Jeden kościół bowiem snadnie mógłby zapomnieć o swojem powołaniu i zejść na bezdroża, czego kościół wieków średnich wiele daje dowodów. To zróżniczkowanie natomiast zmusza kościoły do pilnowania się i daje możność i sposobność do szlachetnego współzawodnictwa. Niech więc nas protestantów zarzut, czyniony nam nieraz ze strony kościoła rzymsko-katolickiego, że protestantyzm prowadzi do rozbicia kościoła na różne odłamy czyli sekty, nie niepokoi. Jest to zgodne z chrześcijańską wolnością, która w Nowym Testamencie ma swoje uzasadnienie i nie jest bynajmniej zaprzeczeniem chrześcijaństwa, owszem jego aspiracją". (Głos Ewangelicki r. 1934 Nr. 28).

Pisze również ks. Missol: „Jakie to pouczające, ale zawstydzające i ostrzegające, gdy n. p. w Niemczech ludzie niekościelni zabierają się do łączenia kościołów". Owszem, biskup Müller przyjąłby Kolegę z otwartemi rękoma. Lecz czyż ks. Missol nie wie nic o tej silnej opozycji, jaka tam powstała? „Zgleichszaltowanie" kościołów, to ich powolne konanie, to śmierć.

Zresztą poco mamy szukać wzorów i natchnienia zagranicą! O ile mnie wiadomo, istnieje u nas współ-

praca między naszym kościołem i reformowanym. Może mogłaby być ściślejsza, nie przeczę. Lecz powodów do biadania niema. Przyznaje to również ks. Jelinek w swojej wyżej cytowanej pracy: „Dziś, chwała Bogu, leżą już za nami czasy wyznaniowej wyłączności, a wszyscy ewangelicy bez różnicy wyznania świadomi są swego ewangelicznego braterstwa i w myśl upomnienia apostolskiego (Efez: 4. 2-16) żyją zgodnie obok siebie w jedności ducha i miłości". (Jednota r 1934 Nr. 6 str. 90).

I na jeszcze jeden moment pragnąłbym zwrócić uwagę. Ks. Missol przyznaje, że sam jeszcze nie ma wyrobionego poglądu na Sakrament Ołtarza. Nie przeraża go nawet katolicka transsubstancjacja. Nie wstydzi się tej swej chwiejności. „Ale też wolno tutaj być chwiejnym" — mówi. Ja na miejscu Kolegi wstydziłbym się jednak trochę. Każdy teolog, wstępujący do służby kościelnej, musi mieć swój wyrobiony pogląd, który z biegiem czasu może naturalnie ulec zmianie. Tembardziej można spodziewać się tego od teologa, który jest już przeszło trzy lata księdzem. Bo jakże Kolega może przygotować swoich zborowników do Wieczerzy św., nie wiedząc sam, co to jest właściwie Komunja Św. Dla mnie jest to niezrozumiałe. A wreszcie poco pisać o tem w czasopiśmie, które nie jest przeznaczone tylko dla teologów, lecz dla ogółu ewangelików. Taki artykuł odstrasza tylko czytelników od danego pisma. Jeśli Kolega ma pewne wątpliwości, może je poruszyć na Konferencji Warszawskiej, może z niemi wystąpić nawet przed szerszem forum na synodzie. Wprawdzie ks. Missol zaznacza, że sumienie skłoniło go do tego. Więcej: „bo nawet już kamienie wszczęły swe wołanie!" Z temi kamieniami nie jest jeszcze tak źle. Nie słyszałem dotąd ich wołania. Przeciętny ewangelik bowiem mało orjentuje się w tych sprawach. Dlatego byłoby o wiele pożyteczniej przedstawić różnicę w pojmowaniu Wieczerzy św. przez kościół ewangelicki i reformowany.

Dziwnym zbiegiem okoliczności ukazał się artykuł ks. Missola w pierwszą niedzielę adwentową, w dniu, kiedy z kazalnic wszystkich kościołów luterskich całego świata odczytywano orędzie Wszechświatowego Konwentu Luterskiego w Paryżu. „Czy wolno o tem milczeć?" — pytasz się Kolego. Odpowiadam: Nie wolno! Należy dać wyraz tej prawdzie w słowach i czynach o której mówi „Orędzie" „Wśród doświadczeń i niepokoju naszych czasów nie znamy innego drogowskazu, jeno Słowo Boże, jak nam je głosi Biblja, a wykładają księgi wyznaniowe naszego Kościoła, w szczególności Mały Katechizm Ks. Dr. Marcina Lutra"

Ks. W. Lucer.

Chełm lub.

Ś. p. Inż. Wiktor Skołyszewski

W niedzielę, dnia 1 grudnia b. r. przed północą zasnął spokojnie w Panu ś. p. Inż. Wiktor Skołyszewski, obywatel miasta Krakowa, b. Kurator Zboru Krakowskiego, Ś. p. Zgasły czuł już od dłuższego czasu, że siły go opuszczają, przyrównywał siebie do dogasającej świecy, gdyż po ataku mózgowym, jaki przebył przed rokiem nie wrócił już do dawnego zdrowia. Silny organizm nie dał się jednak tak prędko zmóc i Zmarły do ostatnich niemal chwil życia nie dawał powodu do przypuszczeń, że kres Jego jest już tak bliski. Przed kilku tygodniami ustąpił ze stanowiska Kuratora Zboru, tłumacząc się, że stan zdrowia i wyczerpanie nie pozwala mu wywiązywać się należycie ze swych obowiązków. Jednakże nadal brał udział w życiu zborowem. Jeszcze w niedzielę uczestniczył w nabożeństwie na progu nowego roku kościelnego i wraz z całym Zborem powtarzał słowa modlitwy pierwszej niedzieli Adwentu: ... „i przysposabiaj na śmierć tych, którzy według rady i mądrości Twojej nie mają dożyć końca tego roku kościelnego". I w dwanaście godzin później Wszechmocny odwołał Go po krótkiem zaledwie cierpieniu do Swej chwały, udzielając Mu błogiego skonu.

Ś. p. Inż. Wiktor Skołyszewski urodził się w Krakowie dnia 23 grudnia 1868 roku. Wnuk pastora wychowany jednakże w duchu rzymsko-katolickim, znalazł później między książkami matki swej modlitewnik ewangelicki i rozczytując się w nim doszedł do wniosku, że właściwie z pochodzenia i z ducha jest ewangelikiem. Wrócił do wiary przodków i stał się żywym członkiem swego Kościoła. Jedynie tylko choroba, lub wyjazd z Krakowa wstrzymywały Go od uczestnictwa w nabożeństwie, czy innych uroczystościach zborowych. Od żadnych obowiązków się nie uchylał, radą swą i doświadczeniem służąc Zborowi, jako członek Zastępstwa, Starszyzny i wreszcie jako Kurator. — Odegrał również w życiu swem niejedną wybitną rolę na polu zawodowem: społecznem i politycznem, jako wiceprezes Izby Inżynieryjnej we Lwowie i poseł na b. Sejm krajowy galicyjski.

W trzydzieści godzin po zgonie przewieziono trumnę, kryjącą Jego doczesne szczątki do kościoła, który tak gorąco ukochał i złożono przed ołtarzem przed którym modlił się w ostatnim dniu swego życia. We środę, dnia 4 grudnia przedpołudniem w wypełnionym do ostatniego miejsca kościele Ks. Dr. Wiktor Niemczyk odprawił uroczyste nabożeństwo żałobne, w czasie którego śpiewał chór Towarzystwa Młodzieży. Na cmentarzu pożegnał Zgasłego Ks. K. B. Kubisz. — Cześć Jego pamięci! Bóg Wszechmogący niech Mu udzieli błogiego odpoczywania a rodzinę zasmuconą niech w bólu ukoi.

x. k.

Z Tow. Pol. Młodz Ewang.

Towarzystwo Polskiej Młodzieży Ewang. zaprasza wszystkich na swój

Wieczór Wigilijny

który odbędzie się w niedzielę dnia 22 grudnia b. r. Początek o godz. 8-ej wiecz.

Przypominamy, iż opłatek wypiekany przez T.P.M.E. z wizerunkiem naszego kościoła, otrzymać można w kancelarji kościelnej w godzinach urzędowania oraz w T.P.M.E. we wtorki, czwartki i soboty od godz. 8 do 11 wiecz.

Sekcja: Koło Akademików. Dnia 12 bm. odbyło się drugie zebranie akademików, członków Tow. P. Mł. Ew. pod przewodnictwem stud. arch, Artura Gansnera. Sekcja liczy obecnie ponad 20 członków. Jeżeli zważyć, że istnieje ona od bardzo niedawna i już wzbudziła mocne zainteresowanie wśród naszej studjującej młodzieży ewangelickiej, należy mieć nadzieję, że liczba członków się jeszcze powiększy. Wśród członków wyczuć się daje duży zapał. A myślą przewodnią sekcji: urabianie charakterów, solidarności studjującej młodzieży ewangelickiej całej Polski bez względu na dzielnicę, a pod względem organizacyjnym — wyjście z ciasnych, opartych na różnych ambicyjkach osobistych, wegetujących z trudem folwarczków, na szerszą arenę pracy społecznej w ramach jednego Towarzystwa Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie; obalić przesądy, które dotąd przeszkadzają łączyć się studjującej młodzieży akademickiej z młodzieżą pracującą na terenie kulturalno towarzyskim. Otrzymujemy sprawozdanie — odezwę referentki prasowej tej sekcji, którą poniżej zamieszczamy:

Sprawozdanie z czwartkowego zebrania Koła Ak. z dnia 12 XII. 1935 r.

W jednym z milutkich i po domowemu prawie urządzonych pokoików lokalu TPME. odbyliśmy, nieliczna nas narazie grupa akademicka, pierwsze oficjalne zebranie z obecnością Ks. Sen. Gloeha jako duchowego naszego opiekuna i serdecznego, koleżeńskiego doradcy. Omówiliśmy kolejno sprawy naszych prac programowych jak: referaty, skrzynka encyklopedyczna, czytelnia i t.p., następnie bardzo ważną kwestją samokształcenia wewnątrz Koła A., zmierzającego do podniesienia i utrwalenia wśród nas kulturalnego i ideowego poziomu zbiorowego. I tu wypada zrobić mi uwagę: nie wiadomo wprawdzie — ile zdołamy osiągnąć z naszych zamierzeń, zgoła zresztą nie ewangelickich ani poetycko—nieudolnych, ale jak mniemamy logicznych i życiowo osiągalnych, — lecz z zapałem przykładając do naszych aspiracji zdrowy i mocny czyn — mamy prawo wierzyć że tą drogą da się osiągnąć niemało.

Pionem naszej pracy ma być samokształcenie, zamierzone zarówno na rozległej placówce T. P. M. E. jak kultywowanie przedewszystkiem na wysokim poziomie wymagań solidarnych wewnątrz Koła A.

Główną pomocą w tej pracy będą nam, jak już wspomniałam, referaty i dyskusje, których atmosfera jak zawsze najwięcej przyczynia się do wyzwolenia akordów porozumienia.

Na naszem zebraniu ustaliliśmy cykl odczytów, których referowanie rozpoczniemy po Świętach B. N. o czem wzmiankę informacyjną zamieścimy w prasie. Jakkolwiek poszczególne funkcje zamierzonego programu prac jak np. referatowa, prasowa, bibljotekarska i t. p. są już pomiędzy chętnych członków rozdzielone — to ostateczne skompletowanie wraz z wykazem programu prac podamy także w następnym numerze pisma. Sprawozdanie dzisiejsze kończę apelem do wszystkich akademików, aby nie ociągali się z przystąpieniem do naszej sekcji w potrzebnem zrozumieniu jakże przytłaczającej w naszych czasach prawdy: „W jedności siła".

Halina Hofmanówna
Referentka prasowa.

Dnia 31.XII. o godz. 10,30 wieczór urządzony zostanie dla członków i gości w T. P. M. E.

Wieczór Sylwestrowy

Zaproszenia przy wejściu.

Wiadomości z kościoła i ze świata

Z KONSYSTORZA. W ciągu bieżącego miesiąca będą przekazane pensje ze Skarbu Państwa za IV kwartał roku kalendarzowego, t.j. za miesiące październik, listopad i grudzień.

Stosując się do żądania władz asygnujących pensje, Kancelarja Konsystorza uprzejmie prosi Przewielebnych i Wielebnych Księży Pastorów o rychłe nadesłanie na załączonych druczkach zwykłych pokwitowań za następny kwartał, t.j. za miesiące styczeń, luty i marzec roku 1936,

Stawki dotychczasowe (parafja 21,50, filjał 15,05)

Z KONSYSTORZA. Zwyczajem lat ubiegłych i w tym roku Zarząd Stowarzyszenia Misji Wewnętrznej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce dla zwalczania żebractwa, włóczęgostwa, demoralizacji młodzieży i t. p. zwraca się za pośrednictwem Konsystorza do Przewielebnych i Wielebnych Ks. Ks. Pastorów Okręgu Konsystorskiego o dokonanie w dniu Nowego Roku 1936 we wszystkich naszych kościołach i domach modlitwy kolekty na rzecz utrzymywanej przez wymienione Stowarzyszenie kolonji robotniczej w Czyżeminku w powiecie łódzkim, przyczem nadmienia, że wyśle do wszystkich parafij blankiety czekowe celem przesyłki zebranych kolekt pod adresem p. Dyr. H. Thommena: Pabjanice, ul. Piłsudskiego 5.

W uzasadnieniu swej prośby Zarząd Stowarzyszenia powołuje się na to, że z powodu powiększenia w kolonji robotniczej przez wzięcie w dzierżawę osady Czereczyn (95 mórg ziemi), o czem była mowa już w zeszłorocznym okólniku w tej sprawie, podniosły się znacznie wydatki Stowarzyszenia i zwiększyła się liczba jego pupilów, która wynosi obecnie osób 28. Wskutek tego kolonja znalazła się w nadzwyczaj krytycznem położeniu materjalnem i potrzebuje znacznych funduszów na przeprowadzenie swoich celów.

W przychyleniu się do tej prośby Konsystorz i tym razem gorąco poleca Księżom Pastorom powyższą kolektę, ze względu na dostatecznie już znane Im z poprzednich okólników Konsystorza cele Stowarzyszenia i na motywy, przemawiające za jego poparciem

Z WARSZAWY. Starszy Pastor Zboru Warszawskiego Ks. radca A. Loth, prosi nas o podanie poniższego do wiadomości parafjan:

Zapis młodzieży do konfirmacji wieczornej rozpocznie się w trzeci dzień świąt Bożego Narodzenia t.j. 27 grudnia r. b. i trwać będzie do soboty dnia 4 stycznia 1936 r. — Przyjmować będę zgłaszających się codziennie od godz. 10—12 — Przy zapisie należy przedstawić metryczkę chrztu.

Nauka rozpocznie się nabożeństwem w kościele dnia 6 stycznia o godz. 18.

Zamierzający wyjechać na wakacje zimowe winni się zgłosić przed wyjazdem.

Ofiary.

Fabryka Przetworów Chemicznych „Dobrolin". F. A. i G. Pal złożyła w redakcji „Głosu Ewangelickiego" jako ofiarę zł. 600 z następującem przeznaczeniem: na Dom Starców zł. 100 — na Dom Sierot zł. 100 — na Komitet Pań Opiekunek zł. 100 — na Ewangelicki Ko-

mitet Pomocy Bezroboczym zł. 100 na Dom Starców i Sierot we Włocławku zł. 100

Pani Helena Palowa złożyła prócz tego oddzielnie w redakcji Głosu Ewangelickiego ofiarę zł. 200 z następującem przeznaczeniem: na Koło Opieki nad Żołnierzem Ewangelikiem zł. 50 — na Komitet Pań Opiekunek zł. 50 — na Ewangelicki Komitet Pomocy Bezroboczym zł. 50 i na Gwiazdkę dla najbiedniejszych dzieci zł. 50.

Ofiary powyższe przekazane zostały: na Dom Sierot i Starców — Kasie Kościelnej Zboru Warszawskiego; na Komitet Pań Opiekunek i Komitet Pomocy Bezroboczym — na ręce Pani Prezesowej H. Burschowej; na „Gwiazdkę" dla najbiedniejszych dzieci — na ręce ks. M. Rügera; na Dom Sierot i Starców we Włocławku — na ręce ks. Superintendenta H. Woscha we Włocławku; — 50 zł. do Kasy Koła Opieki nad Żołnierzem Ewangelikiem.

Prócz tego Firma „F. A. i G. Pal", jak corocznie przesłała do Koła Opieki nad Żoln. Ew. na Gwiazdkę dla żołnierzy dużą ilość pasty do obuwia.

Celem uczczenia pamięci ś. p. F. A. Pala — Firma F. A. i G. Pal — zł. 250. — P. Ernest z Bydgoszczy zł. 50, złożyli na wydawnictwo Głosu Ewangelickiego

Porządek nabożeństw.

w kościele parafjalnym przy ul. Królewskiej

Dnia 22 grudnia IV niedziela adwentowa.

godz. 9 rano nabożeństwo w kaplicy szpitalnej Ks. Loth.
„ 11,30 „ „ w kośc. główne (1 Jan 1,1-4) Ks. Michelis.
„ 10,30 „ „ w Tworkach Ks. djakon Rüger.
„ 11 „ „ w świetl. (Żytnia 36) Ks. wik. Wittmeyer.
„ 10,30 „ „ w świetl. (Grochowska 73) p. Jadwiszczok.
„ 1,15 pp. „ dla dzieci Ks. djakon Rüger.
„ 3,30 „ „ w świetl. (Grochowska 73) dla dzieci Jadwiszczok.
„ 7 „ „ „ (Żytnia 36) ewang. Burchardt.

Dnia 24 grudnia Wieczór Wigilijny.

godz. 3 pp. nabożeństwo w kośc. liturg. niemieckie Ks. djakon Rüger
„ 4,30 pp. „ „ „ główne Ks. djakon Rüger.
„ 5 wiecz. „ we Włochach. Ks. wik. Hławiczka.
„ 6 „ „ w Skolimowie Ks. pref. Krenz.
„ 5,30 w. „ w świetl. (Grochowska 73) k. t. Jadwiszczok.
„ „ w. „ na Nowem Bródnie Ks. djakon Rüger.
„ 5 w. „ w Pruszkowie Ks. wik. Wittmeyer.
„ 7 w. „ w kaplicy szpitalnej Ks. Michelis.

Dnia 25 grudnia I Święto Narodzenia Pańskiego.

godz. 9 rano nabożeństwo w kaplicy szpitalnej Ks. djakon Rüger.
„ 9,30 „ „ w kośc. niemieckie (1 Jan 3, 1-5) Ks. Wittmeyer.
„ 11,30 „ „ „ główne (1 Jan . 1-5) Ks. Loth.
„ 10,30 „ „ „ w Skolimowie Ks. Michelis.
„ 10,30 „ „ w świetlicy (Grochowska 73) Ks. w. Hławiczka.
„ 10,30 „ „ na Nowem Bródnie Ks. djakon Rüger.
„ 11,30 „ „ we Włochach Ks. wik. Wittmeyer.

Dnia 26 grudnia II Święto Narodzenia Pańskiego.

godz. 9 rano nabożeństwo w kaplicy szpitalnej Ks. pastor Loth.
„ 11,30 „ „ w kośc. główne (Hebr. 1, 1-6) Ks. dj. Rüger.
Dnia 27 grudnia 9 rano nabożeństwo komunijne.

Dnia 29 grudnia Niedziela po Świętach Nar. Pańskiego.

goddz. 9 rano nabożeństwo w kaplicy szpitalnej Ks. wik Wittmeyer.
„ 9,30 „ „ w kośc. niemiec. (2 Kor. 5,1-9) Ks. Rüger.
„ 11,30 „ „ główne (2 Kor. 5,1-9) Ks. wik. Hławiczka.
„ 10,39 „ „ w świetl. (Grochowska 73) k. Jadwiszczok.
„ 7 wiecz. „ w świetlicy (Żytnia 36) ewang. Burchardt.

Dnia 31 grudnia Wieczór Sylwestrowy.

godz. 5 wiecz. nabożeństwo w kościele niemieckie Ks. pastor Loth.
„ 6,30 „ „ „ główne Ks. pastor Michelis.
„ 10,30 „ „ w sali konfirmacyjnej.

Dnia 1 stycznia 1936 roku Nowy Rok.

godz. 9 rano nabożeństwo w kaplicy szpitalnej Ks. pastor Loth.
„ 9,30 „ „ niemieckie (Rzym. 8,24-32) Ks. Michelis.
„ 11,30 „ „ główne (Rzym. 8,24-32) Ks. djakon Rüger
„ 10,30 „ „ w Skolimowie Ks. wik. Witmeyer.
„ 10,30 „ „ w Tworkach Ks. wik. Hławiczka.
„ 11,30 „ „ w Pruszkowie Ks. wik. Hławiczka.
„ 11,30 „ „ we Włochach Ks. pref. Krenz.
„ 10,30 „ „ w świetl. (Grochowska 73) k. t. Jadwiszczok.

Dnia 3 stycznia godz. 9 rano nabożeństwo komunijne.

W Ewang. Kościele Garnizonowym
(Puławska 4)

Dnia 24 grudnia 1935 r. o godz. 16-ej nabożeństwo Wigilijne.
Dnia 25 „ „ „ 10-ej I. Dzień św. Narodz. Pańskiego.
Dnia 26 „ „ „ 10-ej II. Dzień św. Narodz. Pańskiego.

W drugi dzień świąt, t.j. dnia 26 grudnia 1935 r. bezpośrednio po nabożeństwie zostanie urządzone przez Koło Opieki nad Żołnierzem Ewangelikiem „Gwiazdkowe przyjęcie" dla szeregowych ewangelików w stołowni P Z L: tuż obok ewangelickiego kościoła garnizonowego.

Dnia 29 grudnia 1935 r. o godz. 10-ej naboż. Niedzielne.
„ 31 „ „ „ 17-ej naboż. Sylwestrowe.
„ 1 stycznia 1936 r. „ 10-ej naboż. Święto Epifanji.

Nabożeństwa odprawi Ks. Senjor F. Gloch.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie.

od dnia 22.XII. do 28.XII. 35 r.

Codziennie prócz niedziel.

6.30 Audycja poranna. 8 audycja dla szkół, 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 dziennik południowy. 15.15 przegląd giełdowy. 15.30 koncert. 16.15 muzyka. 19 wiadomości rolnicze. 19.10 zapowiedzi programu. 19.20 koncert. 19.30 wiadomości sportowe. 19.40 pogadanka. 20.55 obrazek z Polski współczesnej.

Niedziela dn. 22. XII. 1935 r. 9.00 Audycja 12,15 Poranek muzyczny ze Lwowa. W przerwie Fragment słuch. „Gospodarz i parobek" Tołstoja 14.10 Fragment z powieści „Hanka" 14.30 Muzyka 15.00 Godzina rolnika 16.00 „Choinka na przedmieściu" 16,20 Zespół sal. 16.45 Pieśni z Polesia 17.00 Muzyka 17.40 „Migawki regjonalne" 18.00 Trio fortepianowe 18.30 Słuchowisko 19.45 „Co czytać" 20.00 Koncert symfoniczny 20.45 „Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego" 21.00 Wesoła Lwowska Fala 21.30 Feljeton 21.45 Wiadomości sportowe 22.00 Koncert 23.05 Muzyka.

Poniedziałek. dn. 23. XII. 1935 r. 16,00 Lekcja niemieckiego 17,16 Wiersze 17.20 Recital 17.50 Pogadanka 18,00 Obrazek Symfoniczny 18.10 „Gwiazdka w radio" 18.55 Skrzynka rolnicza 20.00 Muzyka 20.30 Koncert 20.45 Dziennik wieczorny 21.30 Wieczór literacki 22.00 Koncert 23,05 Muzyka taneczna.

Wtorek dn. 24. XII. 1935 r. 12.15 „Nie przeszkadzać mamusi"— dla dzieci 12.30 Muzyka 13.25 Dzień wigilijny — pogadanka 15.00 Zespół 16.00 Słuchowisko dla młodzieży szkolnej 16,30 „Pastorałki" 17.00 „Wigilja Legjonisty Potyrały" 17.20 Dla dzieci 17,50 „Kolendy 18,20 „Wigilja na Sowińcu" 18.50 „Wieczór wigilijny" 19.40 Koncert 20,25 Recital 21.10 Kolendy 21,40 Wigilja dla Polaków na obczyźnie 22,15 Przy pracy w noc wigilijną 22.30 „Święta w muzykalnej rodzinie" 23.00 Muzyka.

Sroda dn. 25. XI. 1935 r. 12.03 „Tysiąc taktków muzyki" 13.00 Słuchowisko 13,35 Koncert 14.15 Muzyka 15.00 Słuchowisko 16.00 dla dzieci 17.00 Muzyka 18.00 Dla dzieci 18.30 Kolendy 2.000 Audycja 20.30 Recital 21.00 Audycja 21.35 Feljeton 21.50 Muzyka.

Czwartek dn. 26. XII. 1935 r. 9.03 Muzyka 10.00 Koncert 12,15 Koncert 13,00 Fragment 13.20 Melodje i tańce 14,00 Opowiadanie 14.20 Muzyka 15.00 Dla dzieci 15,30 Migawki regjonalnalne 16,30 Koncert 16,55 Kwadrans poetycki 17.10 Audycja 17.55 Muzyka 19,10 Dzieci śpiewają kolendy 20.00 Recital 20.20 „Imieniny Szczepka" 20.50 Dziennik wieczorny 21.00 Operetka 22.15 Muzyka taneczna

Piątek dn. 27.XII. 1935 r. 13.30 Z rynku pracy 16.00 Pogadanka dla chorych 17.00 Reportaż 17.15 Minuta poezji 17.20 Koncert kameralny 17.50 Poradnik sportowy 18.00 Audycja 18.30 Pogadanka aktualna 18.55 Skrzynka rolnicza 20.00 Monolog 21.15 Koncert 22.00 Kolendy w języku esperanckim 22.20 Koncert 22.50 Muzyka.

Sobota dn. 28. XII. 1935 r. 14.30 Koncert 15.00 Humoreska 16.00 Lekcja języka francuskiego 16.30 Skrzynka techniczna 17.00 Odczyt 17.15 Nowości z płyt 17.45 pogadanka 17.50 pogadanka 18.00 dla dzieci 18.30 Przegląd wydawnictw 18.40 Pogadanka społeczna 18.55 Feljeton 21.00 Audycja dla Polaków na obczyźnie 21.45 Humor reg. 22,15 Koncert 23.05 Muzyka taneczna.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 zł. miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. senior Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4. tel. 8.90-15.

Redaktor: **Ks. senior FELIKS GLOCH** Wydawca: **Ewang. Sp. Wyd. „Logos"**

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego", Warszawa, Puławska 4. tel. 8 90-15.